Rok XXIV. Petroków, 24 Grudnia (5 Stycznia) 1895/6 r. **Nr. I.**

TYDZIEŃ

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie: w Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz także biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); w Łodzi „Biuro Dzienników“ *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie w Łodzi „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Sochaczewskiej. Prócz tego

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ B. Londyński.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	„ Myśliński Feliks.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		

KASA PRZEMYSŁOWCÓW PIOTRKOWSKICH.

Nowa ta w mieście naszem instytucyja jest już faktem dokonanym.

W ubiegły czwartek, po nabożeństwie w kościele farnym, nastąpiło uroczyste poświęcenie biura kasy przez ks. kanonika Sałacińskiego i otwarcie takowej dla publiczności, która—powiedzmy na jej pochwałę—od pierwszej chwili z wielkiem zainteresowaniem powitała tę nową instytucyję. Gdy zaś inauguracyjne zebranie wybrało Reprezentantów i komitet kasy, miejscowy ogół, zaspokoiwszy swą ciekawość, całą odrazu życzliwością otoczył młodą instytucyję i dał przez to rzetelny wyraz swej dla niej życzliwości, składając poważną jak na początek, bo blizko 3000 rubli wynoszącą sumę, na rozpoczęcie operacyj kasy.

Odtąd nietylko kupiec i przemysłowiec, ale najbiedniejszy, byle uczciwy i wiedzący, co to jest termin, rzemieślnik, może śmiało iść do kasy po zasiłek, pewny, że go otrzyma, na wyrunkach dotychczas niepraktykowanych, bo na procent umiarkowany; w razie zaś niemożności wypłacenia zaciągniętej pożyczki w terminie pierwotnym, może ją bez ujmy dla siebie i bez straty zaufania, mieć rozłożoną na rozpłaty tak małe, że przy dobrej woli, z łatwością je dopełni.

Owi drobni rzemieślnicy, wszyscy wogóle niezamożni mieszkańcy miasta, mają oprócz tego możność lokowania w kasie najdrobniejszych oszczędności; kasa bowiem przyjmuje podług Ustawy po 15 kop. tygodniowo. Nie wątpimy więc, iż zgłaszających się *z mniejszemi nawet* kwotami, a chętnych do składania oszczędności, nie odsunie ona od siebie i wrót swoich przed nimi nie zamknie. Przecież za granicą, kasy takie, przyjmując nie już 15 kopiejkowe, ale groszowe oszczędności, gromadzą w swych skarbcach miliony, chroniąc nieraz swych biedniejszych członków od głodu, nędzy i zażegnywując czarną godzinę ich rozpaczy.

Zarząd kasy, któremu ogół wyborców powierzył jej czynności, szczytną ma przed sobą drogę—cel przez ustawodawcę jasno wytknięty; paragraf bowiem 7 Ustawy, ustanawiając wysokość minimalnych wkładek na 15 kop., stanowi to jedynie w widokach oszczędności pracy. Komitetowi nie stawia jednak duch tego paragrafu przeszkód do przyjmowania, przy dobrej jego woli, mniejszych oszczędności, byle do tej oszczędności niezamożny ogół pobudzić!

Przechodząc do faktów, poinformowani u źródła, dzielimy się z naszymi czytelnikami, następującemi wiadomościami:

Zgromadzenie reprezentantów kasy, na swem posiedzeniu w sali Magistratu w d. 28 grudnia odbytem, postanowiło: 1-o) założycielom kasy pp. D-owi Strzyżowskiemu, Karolowi Szymańskiemu, Józefowi Rogójskiemu i Karolowi Rudowskiemu, za starania około zatwierdzenia ustawy kasy podjęte, wysłać piśmienne podziękowania, nadto D-ra Strzyżowskiego, jako głównego inicyjatora uczcić przez ogólne powstanie, 2-o) jako najwyższą normę jednej pożyczki, naznaczyć rs. 500, 3-o) zwolnić kasyjera, którym jest p. Braun, jako człowieka zaufania, od konieczności składania kaucyi.

Komitet zaś kasy na swem posiedzeniu w d. 30 grudnia postanowił: 1-o) przyjąć 72 nowych członków, 2-o) płacić za kapitały lokowane w kasie: 6% z terminem rocznym, 5% z terminem półrocznym, 4% z terminem 3 miesięcznym, 3% za 7-o dniowem wypowiedzeniem.

ODEZWA

Komitetu Szkoły Niedzielno - Handlowej

do pp. kupców i przemysłowców.

Powołując się na artykuł, zamieszczony w zeszłym numerze „Tygodnia“ w sprawie szkoły niedzielno-handlowej, w którym wyłuszczono zasady, dla których szkoła musiała być rozszerzoną i zaznaczono obecny program nauk oraz przepisy, mające na celu ścisłą kontrolę nad sprawowaniem się, regularnem uczęszczaniem na lekcyje i pilnością uczniów: Komitet ma zaszczyt prosić wszystkich pp. kupców i przemysłowców, (dla których rozwój pożytecznej pracy w kierunku handlu i przemysłu nie jest obojętnym i którzy poczuwają się do przyjętych na siebie obowiązków względem młodzieży, oddanej im w opiekę, nareszcie którzy rozumieją swój własny interes) o poparcie jego usiłowań, skierowanych ku temu, aby wszystka młodzież, która powinnaby się uczyć, rzeczywiście do szkoły oddaną została.

Z przytoczonych we wskazanym artykule przepisów władzy szkolnej, widzimy: że posyłanie praktykantów do szkół niedzielnych jest obowiązkowe; że uchylający się od tego obowiązku pryncypałowie ulegają karom pieniężnym, ściąganym administracyjnie; że kontrola nad wypełnianiem tych przepisów jest ściśle przepisana i—że zarząd szkoły nie omieszka z przynależnych mu praw w tym względzie korzystać. Jednakże komitet, uważając, że w sprawach tej wagi, co kształcenie umysłu i serca, przymus nie prowadzi skutecznie do celu, przedewszystkiem odwołuje się do wszystkich, komu podniesienie umysłowego i moralnego poziomu naszej kupieckiej i przemysłowej młodzieży (mogącej zaledwie wolne od zawodowej pracy chwile poświęcić na naukę), leży na sercu, o szczere poparcie własnym wpływem i przykładem usiłowań, skierowanych do powyżej oznaczonego celu.

Nowy rok szkolny rozpoczyna się d. 12 stycznia. Do tego więc czasu, o ile tylko można, nowi kandydaci powinni być zapisani. *Komitet szkoły.*

— *Sprostowanie.* W omawianym artykule „Tygodnia“ w № 52, w drugiej szpalcie w 11 i 12 wierszu od dołu, popełniono omyłkę. Powinno być: Takim jest zakres miejscowej szkoły rzemieślniczej (zam. „był do niedawna“). *(Przyp. Redakcyi).*

Do Żydów

w Serocku, mowa J. E. ks. Biskupa Nowodworskiego.

Przegląd Katolicki w n-rach 48 do 51 w rubryce „Kronika kościelna“ zamieścił artykuł p. t. „Wizyta pasterska“ J. E. ks. Michała Nowodworskiego, biskupa płockiego, w dekanacie pułtuskim, na początku października odbyta“.

W dokończeniu tego artykułu, w n-rze 51-ym *Przegląd Katolicki* pisze:

„Dnia 9-go października, po mszy św. Jego Ekscelencyja pożegnał tę parafiję (Popow), a o godzinie 1-ej odjechał do ostatniej parafii do Serocka. Zaraz przy wjeździe do miasta miał niespodziankę. Rabin pod baldachimem, otoczony kachałem i licznym Izraelem, wystąpił i powitał Najdostojniejszego Pasterza, a mówił mniej więcej po hebrajsku temi słowy:

„Bądź błogosławiony w czasie Twego przyjścia i wyjścia. Niech będzie błogosławiony Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba, który udzielił człowiekowi części swojej mądrości i niech błogosławi Głowę Rzymsko-Katolickiego kościoła i jego posłańców, ażeby prowadzili naród swój po drodze prawdy i cnoty. Ja, rabin osady Serock, witam Waszą Ekscelencyję od siebie i całej powierzonej mi gminy wyznawców zakonu Mojżesza. Niech przyjazd Twój będzie zapewnieniem pokoju i zgody pomiędzy wyznawcami zakonu Mojżeszowego i chrześcijanami i aby nazawsze pozostało w pamięci: „kochaj bliźniego swego, jak siebie samego“. Jego Ekscelencyja, wysiadłszy z karety, wysłuchał tej przemowy, a po jej ukończeniu, odpowiedział w te słowa:

„Umiem trochę po hebrajsku, ale nie tyle, abym rozumiał wszystko, co do mnie powiedziane było; skoro jednak występujecie panowie samodzielnie z przyjaznem powitaniem, nie wątpię, że wszystkie słowa pana rabina były dla mnie i dla mego przybycia tu życzliwe“.

A na powszechne tych, do których przemawiał Jego Ekscelencyja, potwierdzenie słów jego, tak mówił dalej: „Dziękuję panom serdecznie za to wystąpienie, a dziękuję nie z jednego względu. Naprzód dziękuję dlatego, że to wystąpienie wasze jest grzecznością, którą umiem cenić, powtóre dlatego, że to wystąpienie jest rozumne.

„Rozumu synom Izraela nikt nie odmawia; owszem, znani są oni z tego. Wśród szeroko dziś rozlewającego się prądu nienawiści antysemickiej,

wystąpieniem swojem stwierdzacie, iż wiecie, jak kościół chrześcijański osłaniał zawsze żydów przeciwko zrywającym się od czasu do czasu na nich wybuchom nienawiści tłumów, niedość przejętych świętą nauką ewangielicznej miłości bliźniego. I przychodząc tu do mnie, do biskupa, faktem samym stwierdzacie, iż wiecie, że papieże, biskupi, duchowieństwo nasze, jako nauczyciele powszechnej, bezwarunkowej i bezwyjątkowej miłości bliźniego, podnoszą zawsze głos w waszej obronie, gdy w świecie przeciwko wam podnosi się burza nienawiści tłumów.

„Ale jest jeszcze wzgląd trzeci, wyższy, dla którego nader mi jest miłem to wystąpienie panów—a mianowicie, że jest ono pięknem, jako wyraz nadziei naszej religijnej.

„Wszakżeż Bóg wasz, Bóg Abrahama, Izaaka, Jakóba, jest Bogiem naszym; wasze Pismo święte jest naszem Pismem świętem; waszemi psalmami my się modlimy w kościołach naszych. I więcej powiem, z narodu waszego pochodzi człowiecze ciało Najświętszego naszego Zbawiciela Pana, z narodu waszego wyszli apostołowie nasi pierwsi. Mamy więc wiele z wami wspólnego, choć tu właśnie, przy Tym, który przyszedł dla zbawienia wszystkich, a którego ojcowie wasi nie przyznawali, rozpoczęło się wasze rozdarcie z nami i nieszczęsne wasze dzieje. Znane są dobrze te nieszczęsne, smutne dzieje wasze i wielowiekowe cierpienia, przepowiedziane tak wyraźnie przez Ozeasza, gdy prorokował, że będziecie bez ołtarza, bez ofiary, bez efod i bez terafim.

„Ale są także proroctwa, zapowiadające nam jasną przyszłość, która was ze wszystkimi, a wszystkich z wami pogodzi. Pogodzenie to nie może być inne, jak tylko przez miłość i w miłości. Ale potrzeba, aby ta miłość była nietylko w ustach, bo wtedy choć pięknem, ale tylko czczem będzie słowem. Miłość, jeżeli ma tworzyć pokój i szczęście, winna żyć w sercu człowieczem. Ale ze skażonego i wciąż skażonego samolubstwem serca człowieczego miłość taka wypływać nie może. Może ona wypływać tylko z tego Najświętszego źródła miłości Bożej, jaka się okazała światu w Zbawicielu świata. Nam trzeba z tego źródła miłości i życia coraz pełniej i szerzej czerpać, a wam należy do niego przyjść—a wtedy w Jeruzalem zabrzmi pieśń świętego wesela i na Syonie chwała zbawienia!.

„W wystąpieniu dzisiejszem panów, widzę znak takiego przybliżenia przyszłego i dlatego błagam dla panów o łaskę i błogosławieństwo Boże".

Przemowy tej słuchali wszyscy z natężoną uwagą, a po jej ukończeniu wydali wielki okrzyk, kilkakrotnie powtórzony na cześć ks. biskupa.



Wystawa stała wynalazków i nowości przemysłowych.

Oddawna już za granicą istnieją instytucyje, mające na celu poznajamianie publiczności z najnowszemi zdobyczami umysłu ludzkiego w dziedzinie techniki. W ostatnich czasach utworzyły się tam specyjalne przedsiębiorstwa, które za umiarkowaną opłatą za wejście, wystawiają coraz to nowe przedmioty: maszyny, narzędzia, towary—i jednocześnie—wynalazcom dostarczają sposobności zaprodukowania się publicznie ze swoim wynalazkiem; publiczności zaś dają sposobność zapoznania się metodą poglądową z tem, co w kraju i za granicą w przemyśle zrobiono nowego, a przedsiębiorcom dają podobno niezły dochód.

Warszawa nie należy do największych centrów ludności; kraj nasz nie jest bardzo technicznie rozwiniętym; mamy więc zapewne i mniej ciekawych i jeszcze mniej wynalazców,—mamy jednak niezawodnie i jednych i drugich, tylko nie mamy dotąd miejsca, gdzieby te wynalazki można było bez kosztów (a dla wielu wynalazców to nieraz rzecz główna) publiczności pokazać, na żądanie ustnie objaśnić, a tem samem, rzeczy często i pożytecznej i praktycznej szybkie zapewnić rozpowszechnienie.

Temu brakowi podejmuje się zaradzić istniejąca w Warszawie wystawa stała. Delegacyja, kierująca tą wystawą, zwróciła się do nas z prośbą, aby podać do publicznej wiadomości, że odtąd, na wystawę stałą przyjmowane będą *bezpłatnie* wszelkie wynalazki i nowości z dziedziny przemysłu i techniki, krajowe i zagraniczne,—pod warunkiem, że będą one istotnie wynalazkami i nowościami, że będą pożyteczne i na rozpowszechnienie zasługujące—i że wystawienie ich nie będzie samej wystawy na znaczne narażało koszta. Przytem, o ile to będzie możliwe, wystawca powinien, czy to osobiście, czy za pośrednictwem odpowiedniej osoby, publiczności zwiedzającej wystawę udzielać objaśnień, o ile ona tego zażąda, w pewnych godzinach, szczególniej w niedzielę i dni świąteczne.

Wstęp na wystawę, jak dotąd, pozostanie bezpłatnym. Całą korzyść dla siebie z tego urządzenia, zarząd wystawy widzi w powiększeniu liczby zwiedzających wystawę i większem niż dotąd jej spopularyzowaniu.



Z Miasta i Okolic.

— **Zamiast składania życzeń noworocznych** nadesłali do redakcyi na rzecz towarzystwa dobroczynności pp. Kużelewscy rs. 3. Razem z poprzednio złożonemi rs. 28.

— **Koncert Śliwińskiego!**. Dnia 7 b. m., t. j. w przyszły wtorek, czeka piotrkowian prawdziwa uczta artystyczna; występuje bowiem z koncertem słynny pianista Śliwiński, pod którego uderzeniem fortepijan zamienia się formalnie w jakiś inny całkiem instrument, w jakąś arfę eolską, zwłaszcza, gdy Śliwiński zacznie pieścić się z ulubionym Szopenem. Nikt nie gra tak Szopena jak gra go Śliwiński—i nikt lepiej grać go nie może.

Program: 1) Toccata et fuga D'moll **Bacha**; 2) Sonate op. 28 **Bethowena**; 3) Carnaval **Schumanna**: Preambule, Pierrot, Arlequin, Valse, Eusebius, Florestan, Coquette, Replique, Sphinxes, Papillons, Lettres dansantes, Chiarina, Chopin, Estrella, Réconnaissance, Pantalon et Colombine, Valse allemande, Paganini, Aven, Promenade, Pause, Marche des Davidsbundler contre les Philotins; 4) Nocturne, Impromptu, Etude, Valse i Barkarolle **Chopina**; 5) Nocturne **Fielda**; 6) Spiennerlied **Mendelsohna**; 7) Valse impromptu i Tarantella **Liszta**.—Fortepjan ze składu „Herman i Grosman".

— **Na rzecz straży ogniowej** ochotniczej projektowanem jest urządzenie dwóch niezwykłych i nieprobowanych w Piotrkowie zabaw, mianowicie *balu kostiumowego* na lodzie i *balu maskowego* w miejscowym teatrze. Wiadomość ta zapewne zaintryguje naszych czytelników i zaciekawi. Udanie się obu tych zabaw zdaje się być zapewnionem—*jeżeli*, jak słyszeliśmy, urządzeniem ich zajmą się sami członkowie straży ochotniczej.

— **Teatr**. Po kilkudniowej przerwie, spowodowanej kiermaszem i świętami Bożego Narodzenia, teatr nasz rozpoczął prawidłową działalność w pierwszy dzień świąt 25 z. m. powtórzeniem bezmyślnego wodewilu *„Tata Toto"*.—Nazajutrz dano bukiet dramatyczny, złożony z wyjątków z różnych sztuk i monologów, a w sobotę 28 grudnia r. z. powtórzono *„Żywy posąg"* przy zmienionej nieco obsadzie. Jak poprzednio tak i obecnie p. K. Sarnowski wykazał, że ilekroć razy zechce, rolę dramatyczną wykonać umie z artyzmem. Jego sobotni hr. Paulo nie podlegał żadnemu zarzutowi. Pan Orliński, który w miejsce p. Pola odegrał maleńką rolę margrabiego, dał nam dowód że w rolach seryjo komicznych może być bardzo użytecznym; również na zamianie p. Dorowskiego, w roli lekarza, przez p. Zamiłowicza, sztuka zyskała bardzo wiele.

O *„Zagrodzie sobkowej"*, odegranej w niedzielę 29 z. m. niewarto byłoby wspomnieć nawet, gdyby nie doskonała gra p. Kremskiego w roli Kuby, p. Zamiłowicza w Matyjasku, oraz p. Orlińskiego w ks. Kantym.

Szkoda, że na przedstawieniu środowem zebrało się stosunkom niezbyt wiele publiczności piotrkowskiej; albowiem farsa *„Influenza prowincyjonalna"*, jakkolwiek przerobiona z francuzkiego, doskonale odzwierciadla te same małomiasteczkowe śmiesznostki i ploteczki, rujnujące nieraz spokój całych rodzin, od których i w naszej mieścinie aż gwarno. Taki Pischard profesor, taka pani Pischard i p. Barolet—to typy, o które ocieramy się codziennie prawie, a zapewne niejednemu z nas duszno i ciasno wśród ciężkiej atmosfery mieszczańskich nawyknień, niby Alfredowi Reymond, przeniesionemu nagle z ruchliwego Paryża na bruk partykularza.—Farsa odegraną była gładko i z humorem: panie Józefowicz i Zdzieszyńska były bardzo dobremi prowincyjonalnemi plotkarkami; p. Sulkowska dobrą Antoniną, tylko pamięć nie dopisała jej cokolwiek; p. Walentowska wdzięcznie odegrała rolę Sabiny; ale najlepszym był p. Orliński, jako wiecznie spóźniający się Leon Gotard; wystudyjował on rolę do drobnostek nieomal. Doskonale mu sekundował p. Zamiłowicz w roli dr. Baroleta, którą przeprowadził bardzo konsekwentnie. P. Kremski jako Martin, ojciec Sabiny, więcej był mieszczuchem z małego miasteczka nad Wisłą lub Sanem, aniżeli francuzkim bourgois; niemniej grał zupełnie dobrze.

W poniedziałek 6 b. m. odegrany zostanie na naszej scenie *„Dzień wigilijny"* drobnostka dramatyczna Ed. Lubowskiego, grana przed świętami po raz pierwszy w teatrze Rozmaitości w Warszawie. Ł.

— **Maskarada.** W wigilję nowego roku, dyrekcyja naszej trupy teatralnej urządziła maskaradę, zabawę niepowtarzaną w Piotrkowie od lat pietnastu. Pomimo rozprzedania wszystkich lóż i znacznej liczby biletów wejściowych, zabawa powiodła się nieszczególnie. Na sali bowiem tańczyło zaledwie kilka par ukostjumowanych, a masek charakterystycznych i pań w dominach nie zauważyliśmy zupełnie.

— **Prześladowana...** przez jastrzębia, biedna kuropatwa, podczas kilkunasto-stopniowego mrozu w ubiegły czwartek, rzuciła się do okna tutejszej dyrekcyi tow. kredytowego i, tłukąc w niem lagrową szybę, sama pokaleczona o nią, padła na miejscu nieżywa. Cena zatem, za jaką została przypadkowo zdobytą, wyniosła 75 kop.!

— **Koniokrady** zawitali nareszcie i do Piotrkowa; lecz nie powiodło się im na naszym bruku, choć początek był obiecującym. Z niezamkniętej bowiem stajni Wolfa Pinkusowicza, obok stacyi towarowej, wyprowadzili bezkarnie naprzód parę koni;—następnie skradli jednego konia wraz z wozem i uprzężą u Fuchsa w domu Rozweina;—wreszcie za koleją, naprzeciw karczmy Warneckiego, Józefowi Przyłuskiemu, który przywiózł wapno, oderznęli od woza dwa konie i zbiedz z niemi zdołali. Ośmieleni powodzeniem, przed samemi świętami Bożego Narodzenia, spotkawszy stojący obok szynku Fogla na ulicy „Moskiewskiej" wóz, zaprzężony w parę koni, wsiedli nań i poczęli spiesznie uciekać w stronę kolei. Dojechawszy jednak przez ulicę Żelazną do przejazdu obok młyna parowego i, znalazłszy przejazd zamkniętym—zeskoczyli z wozu i poczęli uciekać. Zauważył to strażnik miejski Skulny i puścił się za nimi w pogoń. Jakoż zdołał obu koniokradów przytrzymać. Okazało się, że byli oni sprawcami wszystkich powyżej wymienionych kradzieży, a konie, z któremi ich przyłapano, należały do kolonisty Wintera ze wsi Papierze, gminy Szydłów.—W koniokradach poznano niejakiego Krzemińskiego, mieszkańca Piotrkowa i Kowalskiego z Wolborza.

— **Oddanie pod sąd.** Tutejsza dyrekcyja szczegółowa, rozmyślnych dewastatorów dóbr Wólka w pow. radomskowskim, zmuszoną została w tych dniach pociągnąć do odpowiedzialności karnej. Tym celem, wszelkie dowody oskarżające winnych, w rozmyślnie i uporczywie prowadzonej dewastacyi, przesłane zostały władzy prokuratorskiej.

— **Nowy wzór gospodarstwa.** Właściciel majątku Kaszewice, w pow. piotrkowskim, p. Michael, wybudował w swym majątku młyn parowy murowany, koszta budowy którego wyniosły rsr. 3600. Młyn ten, zbudowany podług najnowszego systemu, zostanie puszczony w ruch z dniem 1 marca r. b. Oprócz tego, p. Michael rozpoczyna z wiosną budowę papierni, na co poczynił już pewne przygotowania. Obie te fabryki ułatwią właścicielowi tak zbyt zboża, jak również i drzewa opałowego, w które obfituje majątek Kaszewice, a co najważniejsza, utrzymają na miejscu robotnika, dając mu stale i korzystne zajęcie.

— **Dr. Wolski** zatwierdzony został na posadzie lekarza m. Piotrkowa z rangą sekretarza kolegijalnego.

— **Zmiany w urzędowaniu.** Kancelistą izby skarbowej piotrkowskiej mianowany został Stanisław Kolczyński.

— **Dr. Rudolf** zatwierdzony został lekarzem m. Tomaszowa z rangą sekretarza kolegijalnego.

— **W sprawie ograniczenia polowania,** otrzymujemy z pod Radomska, następującą korespondencyję:

W nr. 350 „Kuryjera Warszawskiego“ wyczytałem postanowienie rady towarzystwa racyjonalnego polowania przedstawienia do ministeryjum rolnictwa i dóbr państwa projektu zmiany § 15 i 16 przepisów z roku 1871.—Rada towarzystwa proponuje ograniczenie terminu, dozwalającego na polowanie, z wymienieniem szczegółowem rodzaju zwierzyny. W zasadzie nie mam nic przeciwko temu; ośmielam się jednak zwrócić uwagę Rady towarzystwa, że przepisy te choćby zostały wprowadzone w wykonanie, zamierzonego celu nie osiągną. Każdy dobry myśliwy sam o ochronę zwierzyny starać się musi. Tam, gdzie prześladują głównych nieprzyjaciół zwierzyny, *jak* kłusowników i psy wałęsające się *po polach* a natomiast żywią zimową *porą* zwierzynę i racyjonalnie polują—*tam* można być pewnym dobrego zwierzostanu.

Ograniczenie zaś terminu na polowanie ani tego stanu nie polepszy, ani pogorszy. Gdzie bowiem ochrony tej nie ma, tam także ograniczenie nie wpłynie dodatnio, bo kłusownicy, psy i jastrzębie polują przez rok cały, nie uznając żadnych ograniczeń. Należałoby więc przeciwko tym nieprzyjaciołom zwierzyny głównie działać. Zdaniem mojem, mogłyby w tym wypadku poskutkować tylko przepisy, któreby obowiązywały, oprócz straży ziemskiej, także wójtów i sołtysów do czuwania w każdej wsi nad psami, wałęsającemi się po polach i kłusownikami. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż każdy wójt i sołtys doskonale jest poinformowany, kto w jego wsi ma broń i, gdyby tylko za każdą broń, znajdującą się we wsi, byli pociągani do odpowiedzialności, z pewnością ród kłusowników zaginąłby w niedługim stosunkowo czasie.—Jesteśmy zmuszeni wciąż walczyć bezskutecznie z wzmagającem się kłusownictwem; niema wsi w naszej okolicy, gdzieby nie było kilka, a nawet kilkanaście sztuk broni, naturalnie niedozwolonej. A że ochrona zwierzyny wśród obywateli ziemskich znaczne zrobiła postępy, kłusownicy więc mają wszelką łatwość w jej zabijaniu, nie potrzebując długo jej szukać,—przytem jestto proceder zyskowny. Zwalczać więc kłusownictwo powinno być na razie głównem zadaniem Towarzystwa, skutecznem tylko wtedy, gdy wójci i sołtysi będą zniewoleni do współdziałania. Znając gorliwość Rady towarzystwa, mam nadzieję, że nie zaniedba niczego, coby mogło dodatnio wpłynąć na podniesienie zwierzostanu w kraju. Będąc sam członkiem tegoż towarzystwa, czuję się również w obowiązku szukania sposobów zaradzenia złemu. A. B.

— **Tajemnicze morderstwo.** Do robotnika Łopaka, mieszkającego na kolonii Warna, stanowiącej przedmieście Będzina, zjawiła się niewiadoma z nazwiska kobieta imieniem Maryjanna i poprosiła o nocleg. Nazajutrz o 9 rano przybył na kolonię nieznany człowiek i począł się o nią dopytywać. Gdy ją wreszcie wyśledził u Łopaka, przemocą wyprowadził na ulicę i zastrzelił z rewolweru. Zanim obecni zorjentować się zdołali, morderca zbiegł i na ślad jego dotychczas nie natrafiono. Zamordowana, na widok nieznanego przybysza, wyrzekła tylko z przestrachem: „teraz nadeszła ostatnia moja godzina.“ Widocznie, w całej tej sprawie kryje się pewny dramat rodzinny.

— **Zjazd Górniczy.** We czwartek 9. b. m. o 10 rano w sali klubowej w Dąbrowie górniczej rozpoczną posiedzenia nadzwyczajny zjazd przemysłowców węglowych z okolic Dąbrowy.

— **Z Sosnowca.** W szpitalu bractwa wzajemnej pomocy robotników sosnowicko-bolesławskich, roboty poszczególne wykonali: Henryk Czopowski—kanalizacyję i wodociągi; R. Gajdamowicz i S. Kaczanowski—wyroby stolarskie; Ogórkiewicz i Zagórny—wyroby ślusarskie. Kaplicę szpitalną malował Kazimierz Broniewski z Lublina. — W pobliżu Sosnowca budują obecnie i drugi szpital, lecz tak oczczędnie, iż pominięto kaplicę szpitalną jako zbyteczną (?) wobec tego, iż z okien szpitala widocznym będzie kościół miejscowy. Autentyczne!

— **Z Sosnowca.** Ruch towarowy na stacyi tutejszej powiększył się tak znacznie, że pociągi towarowe nie są w stanie przyjąć wszystkich ładunków przybywających z zagranicy i węglarek z kopalń miejscowych, wskutek czego po 100 wagonów dziennie pozostaje na stacyi. Droga żelazna warszawsko-wiedeńska powinnaby uruchomić jeszcze kilka pociągów towarowych. Stacyja Sosnowiec nadzwyczaj ciasna i niewygodna, gwałtownie potrzebuje rozszerzenia.

— **Straszny wypadek** zdarzył się 26 grudnia r. z. w nocy, z wtorku na środę, na szosie pomiędzy Łaskiem a Pabijanicami. Szosa w tem miejscu jest bardzo wysoką i oblana wodą, którą rozlewa poblizka rzeczka. Z Kalisza do Łodzi dążył omnibus żydowski, w którym jechało sporo pasażerów, samych żydów. Gdy omnibus jechał pod górę, naraz, z powodu gołoledzi, począł się staczać po pochyłości i runął do wody. Wśród ciemności o ratunku mowy nie było i sześciu pasażerów wraz z końmi znalazło śmierć w nurtach rzeki. Główną przyczyną wypadku był brak baryjer, niezbędnych w tem miejscu.

— **Brak paszy** daje się już uczuwać bardzo dotkliwie. Na targach w Pławnie, Koniecpolu i Przyrowie, można dostać bardzo tanio doborową parę koni pociągowych.

— **Indyki** są obecnie bardzo poszukiwane. W okolicach Dąbrowy górniczej handlarze płacą za funt żywej wagi po 15 do 18 kop.

— **Szlachetny czyn** spełnili włościanie wsi Górki Małe, pomiędzy Piotrkowem i Łodzią położonej; gdy bowiem właściciel tejże wsi z powodu różnych klęsk znalazł się w krytycznem położeniu, włościanie ze składek zebrali kaucyję, i gotowizną wręczyli mu do ręki 700 rs. na pierwsze potrzeby. Piękny dowód, iż nawet w naszych, osławionych z materyjalizmu czasach, starodawne stosunki między dworem i chatą powrócić mogą, byle jeno dobrej woli z obu stron starczyło.

— **W Zgierzu** odbyło się 21 z. m. przedstawienie amatorskie na korzyść miejscowej straży ogniowej ochotniczej. Odegrano dwie jednoaktówki, jedną w polskim, drugą w niemieckim języku.

— **Z Łodzi** donoszą nam o aresztowaniu jednego z tamtejszych przemysłowców, jako obwinionego o podpalenie swej fabryki. Aresztowano również syna owego fabrykanta i jednego z robotników.

— **Łódzki świat pedagogiczny** 22 grudnia roku zeszłego żegnał obiadem składkowym przełożoną miejscowego gimnazyjum żeńskiego panią Masłową, która po 10 latach służby opuszcza swe stanowisko. Obiad na 42 osoby, odbył się w sali gimnazyjalnej, w obecności J.W. Gubernatora piotrkowskiego i naczelnika łódzkiej dyrekcyi naukowej.

— **Gwiazdkę** dla dziatwy drugiej ochronki w Łodzi urządził 20 z. m. komitet damski łódzkiego tow. dobroczynności.

— **Bruki w Łodzi.** Rząd gubernijalny piotrkowski zadecydował zabrukowanie ulicy Piotrkowskiej, od Nowego-rynku do ulicy Głównej, kostkami drewnianemi; ulica zaś Dzielna, od Piotrkowskiej do kolei, ma być zabrukowana kostkami z granitu.

— **Bandyta.** Kazimierz Bogusławski, oddawna poszukiwany, ujęty został na Bałutach w Łodzi, gdzie przybył do rodziców na święta. Jest to młody mężczyzna około lat 25, silny i zuchwały. Gdy go wyśledzono, wyskoczył z łóżka i boso, w koszuli tylko, biegł kilka wiorst po śniegu, wśród mrozu, dopóki nie został ujęty.

— **Magistrat łódzki** wzywa przedsiębiorców, którzyby chcieli pobudować na własnych gruntach dwie duże stajnie dla artyleryi, konsystującej w Łodzi, ażeby jak najprędzej złożyli odpowiednie deklaracyje.

— **Nowe gimnazyjum.** W Łodzi poruszono projekt utworzenia drugiego gimnazyjum męzkiego.

— **Stacyję meteorologiczną** zamierza urządzić w Łodzi jeden z większych przemysłowców tamtejszych.

— **Biuro posłańców w Łodzi** zostanie zorganizowane zaraz po Nowym Roku.

— **Prezydent m. Łodzi** Pieńkowski otrzymał rangę sekretarza kolegijalnego.

— **Kradzieże koni** w okolicach Łodzi zdarzają się coraz częściej. Włościanie, aby zabezpieczyć się przed złodziejami, zorganizowali po wsiach silne warty.

— **„Kuryjery“** nasze, tak Warszawski jak i Codzienny, wystąpiły, jak zwykle, tak i w tym roku, z numerami noworocznemi. W „Codziennym“ na główną uwagę zasługują sprawozdania roczne z ruchu wszelkich stowarzyszeń. „Warszawski“ zaś jest tym razem jak gdyby forpocztą książki jubileuszowej, mającej wyjść na pamiątkę 75-letniej jego egzystencyi i zawiera wiele ciekawych wspomnień, złączonych z jego historyją i popularnością.

— **Sprostowanie.** W numerze Gwiazdkowym „Tygodnia“ z r. b. w ogłoszeniu p. *A. I. Tyber*, właściciela składu materyjałów piśmiennych w Łodzi, zaszła pomyłka: wydrukowano mianowicie A. F. Tyber, co się niniejszem prostuje.

— **Do dzisiejszego numeru** dołącza się dla wszystkich prenumeratorów naszych prospekt „Bluszczu“.

Listy od Redakcyi.

— ***Panu K. M. N. z „Mokrego Kącika“.***— Oczywiście; dwa ostatnie wystąpienia „Roli“ narażiły ją tylko na śmiech ogólny. Stała się już ona całkiem niepoczytalną.

Sprawozdanie

z koncertu odbytego w m. Piotrkowie w d. 5/17 Grudnia 1895 r. na rzecz Towarzystwa Dobroczynności.

PRZYCHÓD

Za sprzedane bilety wejścia otrzymano	340	rs.	95	kop.
Za programy	40	„	—	„
Procent od dzierżawy bufetu	3	„	—	„
Razem	383	rs.	95	kop.

ROZCHÓD

Wynagrodzenie truppie teatralnej za spektakl	40	rs.	—	kop.
monologiście p. Z.	30	„	—	„
artystce-dramatycznej p. Papr. z kosztami podróży	40	„	—	„
właścicielowi teatru	15	„	—	„
fryzyjerowi	9	„	60	„
za strojenie fortepijanu	4	„	—	„
za oświetlenie teatru	7	„	—	„
za ognie bengalskie, klej, malowanie płótna i t. d.	9	„	8	„
ogrodnikowi za kwiaty i dekoracyję sceny	20	„	50	„
za 2 reflektory ze światłami	10	„	—	„
koszta cenzury, depesze opał i inne wydatki	15	„	—	„
za 12 egzemplarzy komedyi	5	„	80	„
za róż i blansz	7	„	90	„
procent od dochodu na rzecz zakładów dobroczynnych	8	„	15	„
za koniak i wino	2	„	90	„
za świece	2	„	—	„
za perkal	4	„	85	„
za wynajem mebli i robotę przy dekoracyi	6	„	—	„
za przywiezienie i odwiezienie fortepijanu	5	„	—	„
ludziom za usługę	5	„	63	„
różne drobne wydatki	3	„	23	„
Razem	251	rs.	64	kop.

PORÓWNANIE

Dochodu było . 383 rs. 95 kop.
Rozchód wyniósł 251 „ 64 „

Pozostało 132 rs. 31 kop. i pieniądze te wpłynęły do kasy Towarzystwa Dobroczynności na zwiększenie, stosownie do życzenia inicyjatorów koncertu, funduszu dla nauczycieli prywatnych.

Dowody, usprawiedliwiające powyższy rachunek, są do przejrzenia w kancelaryi Rady.

Przy tej sposobności, Rada Towarzystwa głównemu inicyjatowi p. Gajewskiemu, amatorom i wszystkim tym, którzy czemkolwiek do powodzenia koncertu się przyczynili, składa niniejszem serdeczne podziękowanie.

Prezes Rady *Srzednicki*

Członek-Sekretarz *A. Babicki.*

RACHUNEK

z wydatków i dochodu z 3-ch wieczorków muzykalno-wokalnych w połączeniu z kiermaszem, urządzonych w teatrze Spana w d. 21, 22 i 23 grudnia r. b., na korzyść miejscowej straży ogniowej ochotniczej.

WPŁYW

1) Ze sprzedaży lóż i biletów wejścia przez 3 dni, galeryi 2-go i 3-go dnia, oraz krzeseł 3-go dnia	rs. 202	k. 25
z naddatków przy wejściu	„ 6	„ 97½
2) Ze sprzedaży ofiarowanych i kupionych przedmiotów jak: obrazu, tortu, cukierków, kwiatów i t. p.	„ 93	„ 18
3) Z rabatu ofiarowanego przez pp. kupców i utrzymującego bufet w teatrze	„ 48	„ 50
Razem	rs. 350	k. 90½

WYDATKI

1) Orkiestrze miejscowej za 3 dni	rs. 43	k. —
2) Orkiestrze wojskowej za 2 dni	„ 20	„ —
3) Za oświetlenie teatru (3 dni)	„ 16	„ —
4) Za uporządkowanie sali teatralnej, rozlepianie afiszów i inną posługi	„ 4	„ 25
5) Za druk afiszów i biletów	„ 9	„ 90
6) Za nastrojenie fortepijanu	„ 2	„ —
7) Procent od lóż i krzeseł na zakłady dobroczynne	„ 6	„ —
8) Towarzystwu dramatycznemu p. Sarnowskiego za ustąpienie sali teatralnej i udział w wieczorkach	„ 74	26½
Razem	rs. 175	k. 41½

PORÓWNANIE

Wpływ . . rs. 350 k. 90½
Wydatki . „ 175 „ 41½

Czysty dochód rs. 175 k. 49.

Przytem Rada Nadzorcza Straży Ogniowej Ochotniczej w Piotrkowie wyraża niniejszem serdeczne podziękowanie amatorom, przyjmującym udział w powyższych wieczorkach i chórowi amatorskiemu, oraz wszystkim, którzy przyjmowali udział w urządzeniu, lub też w jakikolwiek sposób przyczynili się do powiększenia dochodu—

Prezes Rady *H. Wojewódzki.* Naczelnik główny *F. K. Span.* Skarbnik *J. Żarski.*

SYNDYCY TYMCZASOWI

masy upadłości

Alberta v. Abrahama Cohena

na mocy art. 502 kod. hand. wzywają wszystkich domniemanych wierzycieli upadłego ***Alberta Cohena***, ażeby, w ciągu dni 40-tu od daty niniejszego ogłoszenia, stawili się przed niżej podpisanymi syndykami, osobiście lub przez pełnomocników, z dowodami, usprawiedliwiającemi ich pretensyje do Alberta Cohena, celem zaprodukowania tychże do masy upadłości w drodze przepisanej art. 503—509 kod. hand.

Jednocześnie wzywa się wszelkie osoby lub firmy, będące z jakiegokolwiek tytułu dłużnikami upadłego Cohena, jak również posiadające jakiekolwiek sumy pieniężne lub inny majątek, do upadłego Cohena należący, ażeby niezwłocznie wiadomości o tem niżej podpisanym syndykom udzieliły i wszystko, co zwrotowi do masy upadłości ulega, na ręce tychże syndyków złożyły — pod skutkami z prawa wynikającemi.

Piotrków, dnia 2 stycznia 1896 r.

Józef Czekalski
Adwokat Przysięgły
Hensel Fraenkel.

— **(Nadesłane).** Słowa niebacznie wypowiedziane do p. M. przeciwko panu Ch. niniejszem odwołuję, a p. Ch. przepraszam.

J. D.

Poleca się ***pierwszorzędny a tani Hotel Angielski w mieście Częstochowie,*** w blizkości dworca kolei żelaznej.

OGŁOSZENIA.

FORTEPIAN

petersburskiej fabryki „Szrejdera“, zupełnie nowy, **do sprzedania,** po zniżonej cenie. Ulica „Petersburska“ dom Ronthalera mieszkanie № 6.—Widzieć można codziennie od g. 10-tej do 12-ej rano. (3—2)

Zwracać uwagę na firmę na opakowaniach.

Uznane przez Radę Lekarską w Warszawie i departament Medyczny w Petersburgu, potwierdzone przez p. Ministra S. W.,

Dla kaszlących i osłabionych

SŁODOWY EKSTRAKT i KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół leczniczych.

Nagrodzone na wystawach hygieniczno-lekarskich, w Warszawie, Krakowie, Lwowie, i na Środkowo-Azyjatyckiej w Moskwie.

FABRYKA „LELIWA“ w Warszawie ulica Zgoda № 5.

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych. (20—12)

Strzeż się podrabianych i naśladowanych.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 32 powieści p. t.

„Dziedzic Athelstanu“,

przekład z angielskiego

RS. 7000

jest do ulokowania w każdym czasie, na hypotece wyłącznie miejskiej. Wiadomość u adwokata przysięgłego I. Konopackiego w Piotrkowie. (1—1)

„Nowa Gwiazda“

Niniejszem mam honor zawiadomić Szanowną publiczność, że z dniem 12-m grudnia r. b., to jest we czwartek, otworzyłem **restauracyję** pod nazwą **„Nowa Gwiazda“,** w domu W-go Pulwarskiego, przy ul. Petersburskiej.

W wyborowe gatunki trunków, bezpośrednio z fabryk otrzymanych, jako też **w dobrą kuchnię** moja firma zaopatrzona została.

Przy cenach nader nizkich, polecam się względom Szanownej Publiczności.

Z szacunkiem
Walenty Krajewski.
(2—2—2)

Dystylarnia

parowa M. Brauna w Piotrkowie, znacznie udoskonalona i powiększona, poleca swoje spirytusy, likiery, cognaki i araki.

Sprzedaż detaliczna przy kantorze fabryki. (26—3—2)

Agentów i kupców poszukuję

do sprzedaży przezemnie wynalezionych **„Wiszących szyldzików wystawowych“** z przesuwającemi się literami, cyframi i znakami pisarskiemi. Ogromny odbyt we wszystkich miastach zagranicznych.

Prospekty gratis. *Karol Heimel w Warszawie Jasna Nr. 8.* (3—2)

Uzdolniona MASSAŻYSTKA

zatwierdzona przez Warszawski Urząd Lekarski, massuje specyjalnie dzieci i kobiety. Ulica Krótka dom W-go Grzędzicy, pierwsze piętro. Zastać można od 10 do 3. (6—4)

NIEPORÓWNANEJ DOBROCI

MYDŁO TATRZAŃSKIE

w 4-ch pięknych zapachach

FIJOŁEK, RÓŻA, KONWALIJA I BUKIET TATRA

specyjalność

WARSZAWSKIEGO LABORATORYJUM CHEMICZNEGO

Cena kopiejek 15.

W najwyższym gatunku 25 kop. i 45 kop.

Dostać można we wszystkich pierwszorzędnych magazynach perfumeryi i składach materyjałów aptecznych. (10—3—2)

Poleca się uwadze

PANÓW HANDLUJĄCYCH

korzystające z zupełnego uznania konsumentów

Papierosy i Tytonie

Fabryki „Noblesse“ w Warszawie

które w handlu hurtowym **wypadają** znacznie **taniej,** aniżeli wyroby **innych fabryk.**

Natychmiastowa akuratna **ekspedycyja hurtowa,** przy możliwych udogodnieniach **i najlepszych** innych **warunkach,** odbywa się w magazynach

Kalinowskiego i Przepiórkowskiego

w hotelu Europejskim i

P. Kołodziejskiego i S-ki

NOWY-ŚWIAT 51

w Warszawie.

(6—2) (W.B.O. 6883)

WYNAJEM POJAZDÓW

Włodzimierza Sapińskiego

ul. Petersburska wprost Poczty.

KARETY, POWOZY, BRYKI, KONIE.

(26—16)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

— Lepiej będzie, jeżeli pani tutaj wysiądzie. Proszę, nie bywaj pani u mnie. Jeśli będzie tego potrzeba, napiszę do niej.

— Miriam zdaje się zemdlała—rzekła Mrs. Vanstone.—Dotąd wcale nie przemówiła i nie daje znaku życia.

— O, zobaczycie! — zawołała mis Rigby, wstając,—już koniec blizko; pokażę wam, do czego jestem zdolną.

Mówiła bardzo głośno, machając rękami.

— Boję się, że Miriam utraciła zmysły—szepnęła mrs. Vanstone do Sybil, — jak też pani da sobie z nią radę!

— Cóż robić?—odparła Sibyl.

Kiedy mis Vanstone wysiadła, miss Rigby znowu jak gdyby omdlała. Skłoniła głowę na ramię Sybil i siedziała tak nieruchomie. Skoro zbliżyły się do domu, Mrs. Madison kazała Jackson'owi otworzyć jaknajcisze bramę i zajechały przed gamek. Tutaj Sybil zeszła i wysadziła miss Rigby, przy pomocy Jackson'a.

— Teraz niech panie wejdą, a ja tu zostanę i umyję powóz i konie. Inaczej groom, który jutro przyjdzie, zaraz się domyśli, że pani jeździła gdzieś po nocy i być może donieść o tem tym cudzoziemcom.

— To prawda—rzekła Sybil—dziękuję panu serdecznie.

Weszły do domu przez drzwi od kuchni i zaraz zdjęły buciki. Pocichutku przemknęły się do pokoju Sybil, gdzie znowu miss Rigby wpadła w dziwny stan

sisz natychmiast rozebrać się i położyć. Oddaj mi klucz od twego pokoju, idź do saloniku i połóż się tam na sofie.

Sybil odetchnęła lżej na myśl, że nie będzie potrzebowała widzieć się dziś z miss Rigby, której widok napełniał ją trwogą. Oddała klucz mrs. Madison. Naraz ktoś zadzwonił u drzwi.

Była to Marion Frazer.

Sybil przywitała ją i wyszła się położyć.

Czuła się tak znużoną, że pomimo niepokoju, jaki nią miotał, usnęła snem głębokim. Obudziła się dopiero po południu i zaraz pobiegła do bawialnego pokoju, gdzie była mrs. Madison.

— Co słychać u miss Rigby?—zapytała.

— Jest bardzo chorą; doktór twierdzi, że ma zapalenie mózgu.

— Czy wyzdrowieje?

— Niewiadomo. Jest silnej budowy, ale bardzo osłabiona. Marion Fraser czuwa przy niej.

— Ach, droga moja Gertrudo, czemże ci się wywdzięczę za wszystko, co dla mnie zrobiłaś!

Mrs. Madison ujęła ją za rękę i spojrzała na nią z uśmiechem.

— Cóż ja tak wielkiego zrobiłam?.. nie przesadzaj Sybil. Chciałabym tylko zrozumieć dokładnie, co tobą kieruje w tej całej sprawie?

Sybil zawahała się, ale tylko na chwilę. Zrozumiała, że zaciągnąwszy taki dług wdzięczności wobec mrs. Madison, powinna być z nią zupełnie szczerą.

Usiadła obok niej i cichym głosem opowiedziała jej wszystko.

— Sybil—zawołała mrs. Madison — czy to istotnie prawda? Czy możliwą jest rzeczą, abyś ty, tak młoda i niedoświadczona, dokonała takiego czynu, sama, bez niczyjej pomocy? I kto właściwie jest ta miss Rigby?

— Nie wiem. Wiem tylko, że zna tajemnicę życia Wilijama Hope. A jeśli umrze—i tajemnica ta razem z nią pogrzebaną zostanie. A on, on wyjedzie i nigdy go więcej nie zobaczę!

— A ty?

— Ja?—powtórzyła, jak echo Sybil.

— Sybil moja, masz dopiero osiemnaście lat. Życie ci się uśmiecha, a to, co cię dzisiaj tak trapi, za lat parę będzie ci się wydawać dziecinną zabawką.

— Być może; ja jednak w to nie wierzę.

Mrs. Madison patrzyła długo w jej bladą twarz i smutne oczy. Istotnie, dziewczyna była tak głęboko wzruszoną, jak gdyby tu chodziło o jej śmierć, lub życie. Kto był ten człowiek, który obudził w jej sercu tak gorące i stałe uczucie?

— Jeżeli tak — rzekła nakoniec mrs. Madison — będziemy walczyć o życie miss Rigby i wydrzemy ją śmierci! Gdyby się to nam nie udało, tajemnica, którą mi powierzyłaś, będzie wiernie zachowaną i wierz mi, że nikt, oprócz mnie, wiedzieć o niej nie będzie.

Dnie, które nastąpiły po tej rozmowie, były tak straszne dla Sybil, że wspomnienie ich dreszczem ją przejmowało. Nadszedł wreszcie kryzys i chora powoli

osłodę mego życia; nie zasłużyłam nawet na tyle szczęścia u schyłku dni moich.

— Ależ uspokój się pani; strzeż swego zdrowia—przerwała jej Teresa.

— O nie, rozmowa z mr. Martineau nie męczy mię wcale. Zapewne pan zupełnie niespodzianie przybył do domu?

— Tak, siostra moja nie przypuszczała nawet, że przyjadę.

— Widocznie, ważny go do tego skłonił powód?—pytała lady Athelstan.

— Tak, pani. Będę zupełnie szczerym. Przyjechałem, aby się rozmówić z miss Threlfall; mam nadzieję, że mnie wysłucha i—może przebaczy. Byle tylko zezwoliła na chwilkę rozmowy, będę usiłował wytłomaczyć się przed nią.

— Mam nadzieję, że Teresa daruje panu chwilkę czasu. Wrócę do Athelstan ze służącym, a miss Threlfall pójdzie z panem piechotą; przez drogę rozmówicie się. Jestem pewna, że zgodzi się na to.

Jakoż ta ostatnia zeskoczyła lekko z siedzenia i za chwilę pozostała sama z Jackiem.

— Cóż mi pan ma do powiedzenia?—zapytała.—Po co pan tu przybył? Czy po to, aby odnawiać rany, które poczęły się już zabliźniać?

— Jestem tu dlatego, aby się przed panią wytłomaczyć. Wiem, o co mnie pani posądza; ale niech mi pani wierzy, że w myśli mej nawet nie postało żadne podejrzenie, o które mię pani pomawia.

osłupienia. Sybil musiała ją rozebrać, położyć do łóżka i, usiadłszy przy niej na fotelu, przesiedziała tak do rana.

Kiedy nareszcie świt zajrzał do jej okien i spostrzegła obok siebie zastygłe i surowe rysy miss Rigby, przeraziła się niezmiernie. Zdawało się jej, że umarła.

ROZDZIAŁ XLI.

Gdy się już zupełnie rozwidniło, mrs. Campbell zapukała do drzwi. Sybil wrzuciła na siebie szlafroczek i wyszła do niej. Mrs. Campbell zaniepokoiła się spostrzegłszy jej niezwykłą bladość i podkrążone oczy.

— Czy mylady jest cierpiąca?—zapytała.

— Nie, ale źle spałam; możebyś mi przyrządziła szklankę herbaty?

— W tej chwili. A czy mylady nie przyjdzie na śniadanie?

— Owszem, zaraz przyjdę. A co słychać u mrs. Madison?

— Czuje się dziś zupełnie dobrze. Wstanie nawet.

— Dobrze, proszę mi dać znać, gdy już mrs. Madison będzie ubraną; chcę się z nią widzieć.

Mrs. Campbell poszła przyrządzać herbatę, a Sybil uczesała się naprędce i zbiegła do jadalni, zamknąwszy poprzednio na klucz drzwi od swego pokoju.

Wypiła spiesznie herbatę i wróciła do siebie.

Miss Rigby leżała na łóżku z zamkniętemi oczyma i od czasu do czasu wydawała żałosny i cichy jęk. Sybil osłupiała. Oczywiście miss Rigby była chora. Co robić?

W tej samej chwili mrs. Campbell zastukała do drzwi, dając znać, że mrs. Madison czeka na nią.

Sybil znowu zamknęła drzwi na klucz i pospieszyła do swojej przyjaciółki.

Gertruda Madison aż krzyknęła na jej widok.

— Sybil, co się z tobą stało? Jak ty wyglądasz?

— Stało się coś, co ci zaraz opowiem — odparła Sybil. — Przychodzę żądać od ciebie takiego dowodu przyjaźni, jakiego jeszcze nigdy od nikogo nie żądałam i proszę cię wysłuchaj mnie!

— Mów, czego chcesz odemnie, moja droga Sybil.

Sybil zaczęła jej opowiadać w krótkości cały swój stosunek z rodziną Martineau, spotkanie z miss Rigby, i zdarzenia ubiegłej nocy.

— Dziwisz się, że tak postąpiłam — rzekła Sybil, skończywszy opowieść swoją, — ale sądziłam, że tylko jedną noc miss Rigby przepędzi pod twoim dachem. Tymczasem Opatrzność zrządziła inaczej. Ona jest chora, bardzo chora!

— Nie martw się, drogie dziecko, ja wszystko urządzę. Doktór jest mi bardzo życzliwy i uwierzy temu, co mu powiem. Za chwilę przyjedzie z Londynu Marion Frasen i będzie pielęgnować chorą. Ty zaś mu-

zaczęła nabierać sił. Była blada i nadzwyczaj osłabiona, ale zaczęła się już podnosić z łóżka. Nareszcie któregoś dnia mogła się już ubrać i doktór zezwolił jej zejść na dół, do pokoju mrs. Madison. Tutaj to rozpoczęła swoje opowiadanie.

ROZDZIAŁ XLII.

Althea nie widziała miss Threlfall od owego pamiętnego wieczora, kiedy ją Jack przyprowadził na herbatę. Pisała do niej, zapraszając do siebie, ale Teresa tłomaczyła się, że rozpaczliwy stan zdrowia lady Athelstan zatrzymuje ją w domu i nie pozwala wyjeżdżać.

Zdawało się, że zerwanie jej z Jackiem jest stanowcze i dawny stosunek nie da się nigdy nawiązać.

Pewnego dnia Althea siedziała przy oknie z robótką w ręku, gdy wtem otwarły się drzwi i stanął w nich Jack.

Althea zerwała się na równe nogi i podbiegła ku niemu z radością. Był blady i mizerny, a w oczach jego błyszczał gorączkowy ogień. Usiadł przy Althei i po pierwszych przywitaniach, zapytał:

— Czy widujesz miss Threlfall?

— Nie.

— O, moja siostro, ty nie wiesz, co między nami zaszło. Jakie dziwne i straszne w swych skutkach nieporozumienie nas rozdziela. Słyszałaś zapewne o plot-

kach, jakie łączyły imię miss Threlfall z nazwiskiem lorda Hazeldean?

— Słyszałam; ale powiedz mi, jakim sposobem doszły one do ciebie?

Jack opowiedział jej całą swoją rozmowę z sir Oswaldem.

— Byłem szalony! Ale teraz czuję się tak bardzo nieszczęśliwym, że nie umiem ci nawet tego opowiedzieć. Przyjechałem tylko na chwilę, aby się dowiedzieć, czy niema dla mnie już żadnej a żadnej nadziei. Ojcu, że tu byłem, nie mów nawet.

— Gdzież myślisz się z nią widzieć?

— Powiem ci potem. Mam pewien plan.

Wybiegł z domu i puścił się drogą ku Athelstan Towers. Chciał jakimbądź sposobem zobaczyć się dziś jeszcze z miss Threlfall. Pragnął raz jeszcze usłyszeć z jej ust słowa łaski, lub potępienia. Szedł przed siebie, licząc potrosze na prosty traf, który mu dopomoże zobaczyć ukochaną.

Nagle usłyszał za sobą turkot kół; obejrzał się i ujrzał powóz, w którym siedziały lady Athelstan i miss Threlfall. Ta ostatnia powoziła, a na tylnem siedzeniu siedział groom. Teresa spostrzegłszy Jacka, zarumieniła się. Skinęła poważnie i chciała jechać dalej, lecz lady Athelstan kazała zatrzymać się i rzekła łagodnie do miss Threlfall:

— Mam parę słów do pomówienia z mr. Martineau.

Jack podbiegł go powozu.

— Zmieniona jestem, nieprawdaż?—rzekła lady— pan mię ledwie poznaje. Niebo zesłało mi anioła na